

665

28 marca 1996 r.

21

- Żyd!? - wykrzyknęli zakonnicy na widok mężczyzny, który wszedł do refektarza. W okrzyku tym zdziwienie mieszało się z oburzeniem i strachem. Żyd w czasach pogardy, uchodzący z piekła likwidowanego getta, postanowił schronić się w pobliskim klasztorze. Jednak nie o holokaustie opowiada przede wszystkim sztuka Romana Brandstaettera „Dzień gniewu”, wystawiona przez Jacka Chmielnika w Nowym Teatrze w Łodzi. To rzecz o filozofii chrześcijańskiej, o zmaganiu człowieka z jej nakazami. Rzecz to wreszcie o buncie, zwątpieniu i bluźnierstwie.

To, że w podtytule sztuki czytamy: „misterium dramatyczne” nie odnosi się do jej formy, a sugeruje raczej pasywność treści. Widzowie stają się świadkami niezwykle poruszających odniesień do historii ukrzyżowania. „Dzień gniewu” napisany został przy zupełnie naturalnym zachowaniu klasycznych trzech jedności. Chór mnichów i tragiczny dylemat głównej postaci, wokół którego toczy się akcja przesądzają o uniwersalności utworu Brandstaettera. To sztuka współczesna zbudowana jak trage-

Między Bogiem, złem i człowiekiem

dia antyczna. Opowiada historię z czasów II wojny światowej, a jej wymowa aktualna jest również dziś, bo zło i nie zawinione cierpienia wciąż określają nasz świat.

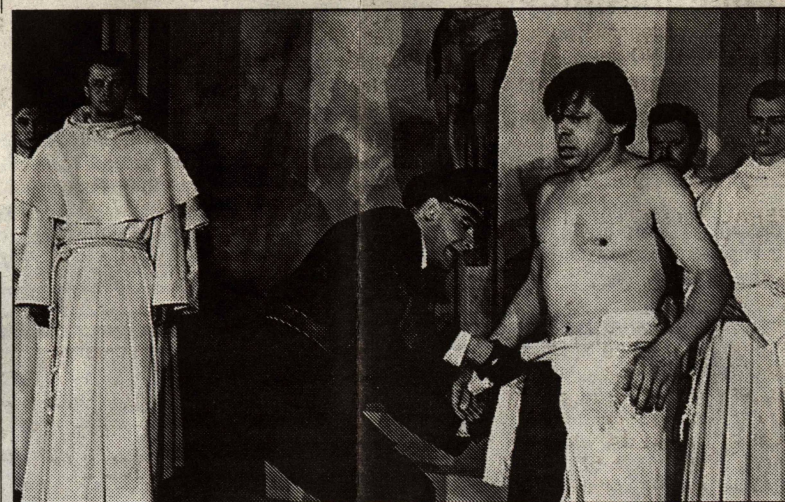
Ku owej aktualności zwrócił się reżyser spektaklu w Nowym Teatrze. Zanim podniesie się kurtyna, widzowie zasiadają przed ścianą. Widnieją na niej przeniesione z łódzkich murów ponure znaki świadczące o tym, że ludzie wciąż gotowi są podeptać czyjaś godność w imię własnych, często zupełnie przyziemnych celów.

Precyzyjnie skonstruowany, sugestywny „Dzień gniewu” czerpie z bolesnej historii. Jednocześnie, za pomocą przywołania tragicznych faktów, wystawia na próbę wieczny system wartości. Jak dalek wierzyc w Boga, jak pogodzić jego istnienie z doświadczeniem zagłady milionów niewinnych ludzi, z upodleniem i poniżeniem? Jak nie zwątpić o miłosierdziu i dobroci Boga, kiedy piekło staje się na ziemi? Brandstaetter poddaje Boga trudnej próbie, chcąc

go ocalić. Pozytywne intencje autora nie zmieniają przy tym dramatu w propagandowy traktat. Starając się uzasadnić sens cierpienia i przebaczenia, Brandstaetter dowodzi, że wszystko w tej materii, to kwestia wiary. Zaletą sztuki jest przede wszystkim to, że nie sili się na odkrywanie prawd bezspornych i ostatecznych. Wątpliwych chyba i tak nie przekona. Może umocni wierzących. Jedno jest pewne: o sprawach ważnych mówi w przejmujący sposób.

Przeor klasztoru postanawia ukryć zbiegłego Żyda. Niebezpieczeństwo jest tym większe, że Przeora często odwiedza hitlerowski oprawca Born. Te dziwne wizyty są kłopotliwe również z powodu plotek, jakie wzbudzają w okolicy i podejrzeń ze strony podziemia. Okazuje się, że Born zna Przeora z czasów, kiedy jeszcze sam nosił sukienkę kleryka. Wielki niepokój przełożonego klasztoru wywołują odwiedziny Julii Chomin. Młoda kobieta szantażem próbuje zdobyć perły wotywnie zawieszane na

figurze Matki Boskiej. Do klasztoru trafia także Człowiek z podziemia. Prosi o pomoc w przeprowadzeniu zasadzki na Borna. Byłaby to miara lojalności Przeora. Ten odmawia. Intryga zagęszcza się i nieuchronnie zmierza do zaskakującego rozwiązania. Ale nie akcja jest tu najważniejsza. Rozgrywka toczy się między trzema postaciami: pełnym wiary Przeorem, wątpliwym i oszalałym z przerażenia Żydem, Emanuelem oraz Bornem, prowadzącym prywatną wojnę z Bogiem.



Autorowi spektaklu w Nowym udało się wytworzyć właściwą atmosferę rozgrywających się wydarzeń. Scenę wypełnia chłód i pozorny spokój klasztornej refektarza, który kontrastuje z piekłem getta na zewnątrz. Dominuje powściągliwość, z której wyłama się jedynie żywiołowa postać Emanuela znakomicie zagrana przez Mariusza Saniternika, dawno nie oglądanego w Łodzi. Jego emocjonalna interpretacja, jednocześnie przemyślana w drobnych szczegółach, sugestywna, momentami obezwładnia widownię. Saniternik potęguje siłę zwątpienia i wewnętrznego rozdarcia kreowanej przez siebie postaci. Udźwignęli swoje role, choć już nie tak efektywnie: Jan Wojciech Poradowski jako Przeor i Andrzej Bryg jako Born. Mogła razić widzów sztuczna teatralność, śpiewność in-

tonacji, z jaką wypowiadali swoje kwestie. Maniera ta na niekorzyść odróżniała ich postacie od głęboko ludzkiego Emanuela. Zupelnym nieporozumieniem była natomiast próba aktorska w wykonaniu (ponoć utalentowanej) Jolanty Jackowskiej. Jako Julia Chomin - kobieta upadła, opanowana chęcią zdobycia bogactwa i w nim upatrująca możliwość odzyskania godności - błędziła po omacku, bezskutecznie szukając odpowiedniego tonu dla swej postaci. Fatalna pomyłka w tekście zakończyła jej nieudany występ.

Sztuka Brandstaettera opiera się przede wszystkim na dialogu, który miesza mowę potoczną z tonem profetyczno-filozoficz-

nym. Stąd pewnie owa nienaturalna interpretacja Poradowskiego i Bryga. Stąd też w inscenizacji trochę teatralnego chodzenia w kółko, przysiadania i przestępowania z nóg na nogę. W „Dniu gniewu” Chmielnika oglądaliśmy też sceny, które na długo zostają w pamięci. Dość jednak kontrowersyjnym i pretensjonalnym posunięciem jest końcówka „wejście” Matki Boskiej.

Ciekawy i poruszający spektakl zdobi surowa - ale bardzo na miejscu - scenografia Jerzego Boducha i stylizowane na pieśni kościelne songi Bolesława Rawskego. Warto obejrzeć udane przedstawienie w Nowym Teatrze i wziąć udział w owym „bezpiecznym” wadzeniu się z Bogiem.

BOGDAN SOBIESZEK
Fot.: Aleksander Błorński